ROK II — NR 4
KWIECIEŃ
WILNO 1934



MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

„Pax“ otrzymał od Ojca św. błogosławieństwo, którego tekst jest następujący: *BEATISSIME PATER, SODALES ET MODERATORES EPHEMERIDUM IUVENTUTIS CATHOLICAE — UNIVERSITATIS VILNENSIS „PAX“ AD PEDES SANCTITATIS VESTRAE PROVOLUTI HUMILITER GRATIAM BENEDICTIONIS APOSTOLICAE IMPLORANT. SS-MUS DOMINUS BENIGNE ANNUIT PRECIBUS.*

† Carolus Cremonesi Archiep. Nicomediensis.

Sprawiedliwość i miłosierdzie a kwestja społeczna

Jeszcze mniej więcej $1^1/_2$ roku wstecz oglądaliśmy w witrynach księgarskich coraz to nowe książki, których tematem była ostatnia wojna. Kilka lat musiał się ten temat odleżeć, aż znalazł swych odtwórców. Powódź literatury wojennej szybko jednakże ustała. Zniknęły różnokolorowe, pstre okładki, a ich miejsce zajęły szare, poważne kartony, kryjące pod sobą setki stron, poświęconych największej tragedji współczesnej, gorszej może od wojny — nędzy, głodowi. Jeśli pierwsze miały za cel budzić albo odrazę do wojny, albo też entuzjazm dla pewnych haseł czy osób, to drugie nastrojone są na jeden ton, wprowadzają przygnębienie grozą odmalowanej otchłani nędzy. Dopóki czytaliśmy różnego rodzaju reportaże z życia tych, którzy wyrzuceni zostali poza nawias ludzi posiadających dach nad głową i kawałek chleba, już nie na jutro, ale na dziś, dotąd mogliśmy się łudzić, że są to fakty odpowiednio dobrane czy naświetlone. Skoro jednakże przemówili do nas bezpośrednio sami aktorzy tego niespotykanego w dziejach dramatu, opadły wszelkie złudzenia i iluzje. Kto czytał niedawno wydane „Pamiętniki bezrobotnych“, gdzie za każdą literą czai się widmo wynędzniałego robotnika, każde niemal słowo krzyczy — jeść, ten zaczyna myśleć innemi kategorjami, szuka innych środków zaradczych. „Którą mordę należałoby rozpłatać, żeby się ta nędza skończyła“, pisze jeden z bezrobotnych. To nie jest okrzyk tumanionego hasłami komunistycznemi czy socjalistycznemi, to groźne memento, płynące z ust człowieka, którego nieodłącznym towarzyszem - nauczycielem życia jest głód. A może i te obrazki wydadzą się komuś zbyt silne, potraktowane z pewną dozą fantazji? Sięgnijmy do niewielkiej, ale jakże treściwej broszurki dr. Marji Balsigerowej p. t. „Społeczne skutki bezrobocia wśród fizycznych pracowników m. st. Warszawy w świetle ankiety z r. 1931/32“. Materjał potraktowany naukowo, cyfry, konkretne fakty. Ankieta objęła sposób bytowania przeszło 1000 osób, rekrutujących się z pośród różnych zawodów (szewcy, krawcy, murarze, monterzy i t. d.). Tutaj także przeważają kolory czarnego pesymizmu. Cały budżet zamyka się w jednem słowie: pożywienie. Innych wydatków niema, bo ich być nie może. Kartofle, często nieokraszone, chleb, herbata bez cukru, oto codzienna strawa. Kto chce znów naocznie stwierdzić o ile wpłynęło tego rodzaju odżywianie na wzrost chorób, zwłaszcza wśród dzieci, ten niech zajrzy do „Revue International du travail“ wydawanego przez Międzynarodowe Biuro Pracy, a dowie się, jak straszliwe spustoszenie szerzy gruźlica, anemja, skrofuły, nerwica. Ale to nietylko w Polsce czy w Europie tego rodzaju „literatura nędzy“ wysuwa się na czoło. W Ameryce wręczono niedawno Hooverowi dzieło, obejmujące 1600 stron, opracowane przez specjalną komisję, powołaną trzy lata temu do życia, która poddała w swym raporcie dokładnej analizie przyczyny oraz przebieg kryzysu. Uwzględniono szeroko życie rodzinne, szkolnictwo, warunki bytowania, problem kontroli urodzin, przestępczość, by dojść na zakończenie do wniosku, iż jedynem wyjściem jest jedynie zmiana dotychczasowych form społeczno-gospodarczych, bo dotychczasowe nie zdołają zażegnać przewrotu. — Obok tej „literatury nędzy“, istnieje także „literatura bogactwa“. Od skromnych artykułów w prasie polskiej, demaskujących w tysiące złotych idące pensje dyrektorów w przemyśle węglowym czy cukrownictwie, poprzez obszerne rewelacje czasopism „Schönere Zukunft“, „Die Zeit“, aż do całych tomów, opisujących życie amerykańskich multimiljonerów, które dla większości są jakby bajkami z tysiąca nocy. Tylko, że te bajki nie uspakajają, nie usypiają, przeciwnie, rodzą w duszy bezrobotnego czytelnika zarzewie buntu i nienawiści, podsycane skwapliwie przez wschodniego sąsiada. Niewątpliwie, my dobrze wiemy o tej naszej rzeczywistości, ale czy zawsze doceniamy jej grozę i szukamy właściwych dróg wyjścia z tego labiryntu? — Kiedy swego czasu marksizm starał się w Europie rozpalić ogniska rewolucji spo-



Kompozycja R. Jakimowicz

łecznej, radzili katoliccy działacze nad sposobem stłumienia socjalistycznej roboty. Toczyła się we Francji głośna przez szereg lat dyskusja, czy kwestja nędzy społecznej jest kwestją miłosierdzia, czy też sprawiedliwości. Pierwszej tezy broniła „szkoła pokoju społecznego“, kierowana przez Fryd. Le Playa. Główny jej organ „Revue cathol. des Instit.“ pisał: „Korzyści przysługujące klasom ludowym wydzielane są przez klasy kierujące dobrowolnie i darmo, przez posłuszeństwo przepisom miłości chrześcijańskiej, nie zaś z racji obowiązków sprawiedliwości“. Oznaczały te słowa kompletną rezygnację sfer pracujących z wszelkiej akcji bezpośredniej, choćby nawet utrzymanej w ramach prawa i moralności. Przeciw tego rodzaju poglądom wystąpiła „szkoła reformy społecznej“ z hr. Albertem de Mun na czele, twierdząc, że przedewszystkiem sprawiedliwość jest powołana do rozwiązania zagadnienia społecznego. Zwyciężył hr. de Mun, poparty przez Leona XIII w encyklice „Rerum novarum“. Jeślibyśmy jednakże chcieli szukać najklasyczniej sformułowanej roli miłosierdzia w rozwiązaniu kwestji społecznej, to trzeba przytoczyć słowa największego pioniera akcji charytatywnej ub. stulecia, Fryderyka Ozanama. „Miłosierdzie chrześcijańskie to samarytanin, który wlewa oliwę w rany napadniętego i na śmierć zranionego wędrowca, ale rzeczą sprawiedliwości jest, by do takiej ostateczności nie dochodziło, by pracownik był zabezpieczony przed niesprawiedliwym napadem“.

Przypomnieliśmy te znane fakty dlatego, że my mimo wszystko kroczymy nadal śladami „szkoły pokoju społecznego“ i niewielu myśli o tem, „by pracownik był zabezpieczony przed niesprawiedliwym napadem“. W szerokich kołach katolickich mocno jest jeszcze zakorzenione przekonanie, iż wystarczy to i tamto z odzieży lub pożywienia ofiarować bezrobotnym, wystarczy zorganizować ochronkę dla biednych dzieci, aby sądzić o wypełnieniu swych obowiązków względem bliźniego. Gdy prawa ręka pracodawcy podpisuje pismo, zwalniające tysiące robotników ze względów na stosowaną racjonalizację, bo przecież w okresie konkurencji nie można się kierować etyką w interesach, to równocześnie lewa ręka spełnia uczynki miłosierdzia. Miesiącami zalega się z zapłatą zarobków robotnikom rolnym, którzy nie mogą ani dzieci posłać do szkoły, ani pójść do kościoła, bo ostatnia para butów się zdarła, a nowej niema za co kupić, poduszka i pierzyna dawno już sprzedane, ale równocześnie nasi pracodawcy znajdą pieniądze na wyjazd zagranicę, przyślą również kilkadziesiąt metrów przemarzłych kartofli do kuchni dla bezrobotnych, aby za tego rodzaju okup nie można ich było posądzić o brak ludzkich uczuć. To są przykłady zaczerpnięte z życia szerszego, ale i na drobnym odcinku życia przeciętnego człowieka możnaby snuć tego rodzaju fakty. Gdyby tak sobie ktoś zadał trochę trudu i policzył, ile np. w Poznaniu stoi mieszkań próżnych, bezużytecznych. Można z całą pewnością twierdzić, że pomieściliby się tam wszyscy nędzarze bezdomni, wegetujący w norach podmiejskich. Podróżnicy opisują, iż Polinezyjczycy nie chcą wprost wierzyć, skoro im się mówi o tem, że w Europie tylu ludzi jest bez dachu nad głową. Zdumieni odpowiadają: „Jakto, czyż nie mają oni przyjaciół, znajomych“. Gdyby byli chrześcijanami zapytaliby napewno, gdzież się podziała miłość bliźniego? W ilu to domach chrześcijańskich w oknie od szeregu miesięcy wisi bez skutku kartka „Pokój do wynajęcia“, czy byłoby to pytanie aktualne?

„W czasie studjów uniwersyteckich, mieliśmy kolegów, z których jedni byli materjalistami, drudzy Simonistami, inni Fourjerystami, inni jeszcze deistami. Gdy my katolicy zadawaliśmy sobie dużo trudu, aby ich przekonać o prawdzie chrześcijańskiej, to ci mówili: to prawda, że w przeszłości chrześcijaństwo działało cuda, było żywe, ale dziś jest martwe. Cóż wy czynicie, którzy szczycicie się waszym katolicyzmem? Gdzie dzieła, które dowodzą waszej wiary, czyny które mają skłonić nas do jej poszanowania i przyjęcia? I mieli dużo słuszności nasi koledzy, bo nasze czyny powinny zostawać w harmonji z naszą wiarą“, pisał krótko przed śmiercią Fryderyk Ozanam w liście do jedej z konferencyj we Florencji. O ileż mocniejszych użyłby słów, gdyby patrzył na to, co się dziś dzieje.

Skoro jasną i niebudzącą watpliwości kwestją jest, że akcja dobroczynna nie rozwiąże samej istoty zagadnienia społecznego, bo to nie leży ani w granicach jej fizycznych możliwości, ani też nie jest do tego powołana, sprawiedliwość musi odzyskać miejsce właściwe. Obserwując te organizacje, które walczą o wcielenie w życie ideału sprawiedliwości społecznej, dostrzegamy ogromne osłabienie ich akcji w ostatnich czasach. Wystarczy wziąć do ręki „Statystykę Pracy“, aby przekonać się, jak topnieją z roku na rok katolickie związki zawodowe. Odziaływa tu w dużej mierze kryzys, ale nie mniejszą rolę odgrywa także zobojętnienie zarówno inteligencji jak i mas dla społecznej roboty katolickiej. Kto posłuchał rozmów, toczących się wśród bezrobotnych, stojących w ogonku czy to po zasiłek, czy to przed urzędem pośrednictwa pracy, kto zetknął się z robotnikami na zebraniach, ten wie doskonale, z jaką nienawiścią odnoszą się oni do dobroczynnej zupy, czy też darmowych pieniędzy, bo to poniża ich godność. My nie chcemy nic za darmo, bo nie jesteśmy niedołęgami, potrafimy dać uczciwą i rzetelną pracę i zarobić na utrzymanie, ale dajcie nam tę pracę, my chcemy sprawiedliwości społecznej, a nie miłosierdzia, oto zgodne wołanie bezrobotnych. Robotnikom o sprawiedliwości mówić nie trzeba, oni niczego więcej nie pragną, jak tylko wcielenia jej w życie. O obowiązkach, ciążących na każdej własności należy mówić tym, którzy ją posiadają. Związki, zajmujące się akcją charytatywną mają w swoim gronie ludzi, którzy są w tem szczęśliwem położeniu posiadających, mają również kontakt z temi sferami, które o niejednem decydują i wielką oddać mogą przysługę całej akcji. Tym ludziom trzeba zaszczepić katolickie pojęcie o prawie prywatnej własności, jako funkcji społecznej. Skoro nie robi tego żadna inna organizacja, niech prowadzą tę robotę w miarę możności organizacje charytatywne, bo w przeciwnym razie dojdziemy w niedalekiej przyszłości do tego, że i akcja charytatywna utknie na martwym punkcie wobec braku środków. Z drugiej strony tym bezrobotnym nędzarzom, zgłaszającym się po pomoc, należy wpajać wiarę, że te długie ogonki się skończą, że katolicyzm zdolny jest stworzyć nowy ustrój, w którym każdy będzie mógł otrzymać pracę, że miłosierdzie zejdzie wówczas do skromnej roli samarytanina. My naogół mało mamy tej wiary w moc twórczą katolickiej doktryny społecznej. Mogą mieć tę wiarę na materjalizmie oparte teorje socjalistyczne czy komunistyczne, potrafią dzięki temu porwać za sobą i przywiązać masy, my wolimy realizm. Jeśliby już tak trudno było nam się go wyzbyć, skoro otacza nas tak pesymistyczna rzeczywistość, to niech przynajmniej ten realizm będzie radykalny, konsekwentnie realizujący postulaty społeczne w myśl zasad sprawiedliwości, a wtedy po pewnym czasie zmieni się on samorzutnie w twórczy optymizm, cechujący każdego chrześcijanina, wierzącego w moc posiadanej prawdy. Gdyby ktoś usiłował nas zepchnąć z tej drogi, przedstawiając nam nieżyciowość, nierealność i zbytnią „czerwoność“ tego rodzaju tez, temu odpowiemy znów słowami cytowanego już Ozanama: „Nie przerażaj się jednak, gdy źli bogacze, obrażeni twojemi przemówieniami, będą cię traktowali jako komunistę. Świętego Bernarda traktowano jako głupca i szaleńca“ (słowa z listu do jednego z przyjaciół).

Jan Frankowski.

DYSKUSJA NAD MANIFESTEM

Krytyka Manifestu

Cykl artykułów, jakie z powodu Manifestu [1]) „Słowo" poświęciło „Pax'owi", został napisany wyłącznie z myślą o zwalczeniu przeciwnika za wszelką cenę. Nie było w nim znać wysiłku w kierunku zbliżenia się przez polemikę ku objektywnej prawdzie, o którą jednak stronom dyskutującym powinno byłoby chodzić. Dzięki niewłaściwemu podejściu do tematu przez „Słowo", mimo zepsucia dużej ilości atramentu, od chwili wyjścia z druku manifestu do dziś dnia na gruncie ideowym nie zrobiliśmy kroku naprzód ani my, ani „Słowo". Chęć zrobienia tego kroku pobudza mnie do krytyki Manifestu, krytyki twórczej, nie takiej, jaką przeprowadziło „Słowo". Przeprowadzenie jej umożliwia mi stanowisko zespołu, piszącego w „Pax'ie", który „Manifestu" nie uważa za swój program, a jedynie za artykuł, idący po linji programu i nadający się do dyskusji.

Wydaje mi się, że zarówno wstęp do Manifestu, jak i Manifest, które będę rozpatrywał łącznie, jako dzieło jednego autora, zawierają, mimo użycia wielu mocnych i ładnych słów, zbyt ubogą treść, aby można je było uważać za program zespołu.

Traktując je jako wypowiedzenie się programowe jednostki, zamierzam wskazać na szkodliwe przemilczenia wielu momentów istotnych dla programu, i na niedostatecznie precyzyjną definicję używanych pojęć, co spowodowało, że czytelnik z łatwością może inaczej ujmować zakres tych pojęć, niżby tego, jak przypuszczam, chciał autor.

Myśl przewodnia Manifestu i Wstępu do niego można wypowiedzieć w dwóch zdaniach. 1. Obecnie istnieją tylko dwie kultury: kapitalistyczna i burżuazyjna i kultury te walczą ze sobą. 2. Dla młodego katolika obie te kultury są wrogie i obce, z czego płynie nakaz walki z niemi i budowy kultury nowej, chrześcijańskiej. Osią obu powyższych sądów jest kultura. Autor definjuje to pojęcie, jako postawę człowieka wobec życia i odcisk tej postawy w świecie zewnętrznym.

Autor wypowiada sąd jednakże nie o kulturze dwóch pojedyńczych ludzi, ale dwóch zbiorowisk ludzkich. Cechą, odróżniającą te środowiska nazewnątrz, jest ustrój społeczno-gospodarczy zbiorowisk, względnie stosunek osobisty jednostek do dwu ustrojów: kapitalistycznego i komunistycznego. Stosunek człowieka pozytywny lub negatywny do jakiegoś ustroju społecznego jest oczywiście częścią jego postawy wobec życia, stanowi wycinek terenu, na którym przejawia się jego kultura. Autor potępia pozytywny stosunek zarówno do ustroju kapitalistycznego, jak i do komunistycznego, ponadto zakłada widocznie, że postawa człowieka wobec zagadnień ustrojowych wywiera decydujący wpływ i nadaje charakter całej postawie człowieka wobec życia, zwanej przez niego kulturą, i że zajęcie określonej postawy wobec zagadnień ustrojowych jest dla człowieka nieuniknioną koniecznością. Dopiero tak rozbudowana więź myślowa pozwala mojem zdaniem na przejście od potępienia ustrojów kapitalistycznego i komunistycznego do potępienia dwóch kultur, opatrzonych temi samemi przymiotnikami. Po przyjęciu wskazanych wyżej założeń to przejście do potępienia kultur może i jest słuszne. Czy jednak same założenia są słuszne, a przejście celowe, tego nie wiem.

O ile definicja kultury może się jeszcze wydawać pomysłowa i słuszna, o tyle takie „pars pro toto", jak stosunek do zagadnień ustrojowych zamiast całości stosunku do życia, przekracza wyraźnie granice nawet licentiae poeticae.

W skład pojęć obu potępionych kultur niezawodnie wchodzą takie części ogólnej postawy wobec życia burżujów i komunistów, które na potępienie nie zasługują. Istnieje cały szereg osób w obu środowiskach dla których zagadnienie ustroju jest zagadnieniem drugorzędnem. Wśród osób, wymienionych w manifeście, taki stosunek do ustroju stanowi większość. Ksiądz, uczony, artysta, pisarz, nauczyciel, lekarz wszystko to są ludzie, dla których kwestja ustroju społecznego tylko luźnie łączy się z fachowemi zainteresowaniami i właściwym terenem pracy.

Ludzie ci mimo to nietylko kulturę tworzą, ale w tworzeniu jej przodują. Wyprowadzam stąd wniosek, że całość przejawów kultury na świecie nie daje się podzielić bez reszty na domeny kapitalizmu i komunizmu. Podział taki bez reszty jest podstawowym błędem dialektyki marksowskiej i autora manifestu nie powinien obowiązywać. Kulturą komunistyczną i kapitalistyczną można chyba bez zastrzeżeń nazwać tylko postawę wobec życia ludzi, stojących na dwóch przeciwległych końcach całości przejawów kulturalnych i ponadto ludzi, u których ta krańcowość przejawia się w podporządkowywaniu całego stosunku do życia swym przekonaniom ustrojowym. Zgodziłbym się z krytyką, wypowiedzianą przez autora Manifestu, gdyby pojęcia kultur komunistycznej i kapitalistycznej zostały odpowiednio sprecyzowane, t. j. zacieśnione do wskazanych wyżej przejawów krańcowych. Przyczem zgodziłbym się nie ze względu na swój zdecydowanie negatywny stosunek do obu ustrojów, ale raczej ze względu na stosunek do podporządkowania ogółu zagadnień kulturalnych zagadnieniom ustrojowym. Nie umiem bowiem znaleźć powodów c a ł k o w i t e g o potępienia samych u s t r o j ó w kapitalistycznego i komunistycznego. Przecież nawet komuniści podkreślają dodatnią rolę historyczną ustroju kapitalistycznego, jako prekursora komunizmu. Podobnie, jeżeli chodzi o komunizm, może niejeden obrońca kapitalizmu potrafiłby wskazać na jakąś rolę twórczą tego kierunku [2]).

Potępiam w obu ustrojach wyzysk, bezbożnictwo i wszystko to, co utrudnia człowiekowi normalny rozwój duchowy. Potępień tych jednak nie należy uogólniać na całe ustroje i kultury, bo w ten sposób łatwo popełnić nieścisłość i wykreślić z rejestru, zawierającego dorobek przeszłości, przedmioty, które mogą się przydać.

Autor manifestu bodajże kreślił zbyt odważnie, a określał niezbyt ściśle. Tłumaczy autora to, że nie pisał właściwie programu, ale raczej właśnie „Manifest" i to dla pisma o ambicjach nietylko społecznych, ale i literackich. Manifest to poezja, a poezja często wyprzedza program.

Wyłuskanie z Manifestu tez programowych wymagało rewizji i bliższego sprecyzowania użytych pojęć, które już starałem się przeprowadzić, ponadto wymaga uzupełnień. Temi uzupełnieniami winna się stać pozytywna część programu. Program pozytywny grupy „Pax'u", to realizacja zasad katolicyzmu nietylko w życiu prywatnem, ale i w życiu publicznem. Zaniechanie możności oddziaływania na bieg życia publicznego jest dla katolików takim samym grzechem, jak obojętne przejście obok umierającego z głodu lub z pragnienia.

Wiara nakazuje realizację zasad etyki we wszystkich dziedzinach życia, a więc w ustawodawstwie, w administracji, w szkolnictwie i t. d.

Czy nakaz ten narzuca katolikom jakiś program polityczny w znaczeniu partyjnem? Bynajmniej! Nakazy etyczne katolicyzmu dotyczą przedewszystkiem m e t o d realizacji programów politycznych; zwalczają: powodo-

[1]) Styczniowy numer „Pax'u".

[2]) St. Mackiewicz „Myśl w obcęgach".

wanie się w robocie politycznej interesami jednych grup ze szkodą innych, oraz usprawiedliwianie czynów nieetycznych źle rozumianą racją stanu.

Katolicyzm chce sięgnąć po wpływy w życiu publicznem przez wychowanie jednostek, które w ramach każdego programu politycznego potrafią: stać na straży utrzymania dążeń do potęgi i dobrobytu państwa w granicach, nie naruszających słusznych praw i potrzeb wszystkich obywateli, oraz dać z siebie przykład ofiarnej i twórczej pracy dla całego społeczeńswa.

Ambicje społeczne katolicyzmu wymagają wysiłku w kierunku odpowiedniego urobienia opinji całego katolickiego społeczeństwa celem postawienia przy ocenie wypadków życia publicznego kryterjum etycznego ponad kryterjum politycznem. Osiągnięcie tego pierwszego najważniejszego celu wywarłoby niezawodnie olbrzymi wpływ na całe życie polityczne i kulturalne społeczeństwa. Nowe oblicze kulturalne i polityczne społeczeństwa oczywiście nie przekreślałoby dotychczasowego dorobku kulturalnego i nie ferowałoby wyroku potępienia na rolę historyczną minionych kierunków myśli politycznej, z których możeby się nawet niejedno zaczerpnęło.

Tyle co do programu pozytywnego. Jest on bardzo ogólny i jeżeli chodzi o różne konkretne zagadnienia polityczne i społeczne, mało sprecyzowany. W tem tkwi jego słabość i siła jednocześnie. Każdy z nas piszący w „Pax'ie" może wypowiadać dowolne zdania w zakresie konkretnych zagadnień ustrojowo-politycznych, nie dających się rozstrzygnąć w płaszczyźnie etycznej. Wypowiedzenia się te winny zachować jeden warunek, a mianowicie nie angażować powagi katolicyzmu jako argumentu na poparcie tez, stanowiących własny pogląd autora.

Zachowanie tego warunku ułatwia porozumienie i jest siłą, zespalającą młodych katolików o nastawieniu społecznem.

J. Święcicki.

„Księże!" — „Jestem"...

Ale na wezwanie Manifestu „Pax'u" (Nr. 1 b. r.) staję najpierw do polemicznej rozprawy.

Wszelkie manifesty podzieliłbym zgrubsza na dwie kategorje: na te, które spadają z wysokości tronu na poddanych, a są zapowiedzią tej lub owej możnowładczej łaski i na takie, które są wyrazem rządzącej woli wypełnienia lojalnie tego lub innego rozkazu. Manifesty zwiastują pokój, manifesty objawiają wojnę.

Czytając w „Pax'ie" najpierw Wstęp do manifestu, a później Manifest, pomyślałem sobie, że to nie jest manifest z łaskami, skierowany do księdza, uczonego, artysty, pisarza, nauczyciela, działacza społecznego, i wogóle do człowieka gotowego do współczesnego życia, ale manifest żądań i postulatów „młodych katolików" wileńskich do katolików z wyżej wymienionych zawodów. Napewno zaś ten manifest jest jaskrawem, konstrukcyjnem odcinaniem się „młodych" katolików od „starych" warstw społecznych i od kultur epok ubiegłych lat, jest świadectwem ich dobrej, młodej woli służenia Chrystusowi zgodnie z „nowożytną" psychiką człowieka w sposób nowy, współczesny. A więc młodzi katolicy wileńscy biją na alarm. Ogłaszają bellum zgnuśniałemu pod względem religijnym „starszemu" społeczeństwu. Zgoda!

Nie mam zamiaru korygować zbyt daleko posuniętych historjozoficznych zaczepek młodych np. przeciwko religijności odrodzenia, lub zbyt wielkich pochwał średniowiecza. Że „średniowiecze" nie było obyczajowo cudne, a odrodzenie aż tak znowu antyreligijne — mam śmiałość twierdzić [1]). Nie będę też wytykać antyreligijności kulturze naszej „burżuazji". O ile mnie zdrowy, chłopski rozum nie myli, nasza rodzima burżuazja nie ma swej własnej kultury „burżuazyjnej", a do francuskiej burżuazji i jej swoistej kultury jest bardzo mało podobna.

Zgadzam się jednak, że bywało niegdyś lepiej pod względem światopoglądu chrześcijańskiego na tym Bożym świecie i że dziś jest gorzej, że dawniej bywało więcej kultury ducha, a dziś tylko ciała, że drzewiej na tronach dusz ludzkich rzesz częściej zasiadywał Chrystus, a dziś Belzebub. A jednak młodzi mają rację, gdy manifestują, że trzeba zacząć prowadzić duchową wojnę. Żyjemy dziś źle, a więc musimy walczyć o lepsze jutro. Wczorajsze zło niech sczeźnie, dobro niech wkorzenia się w dzień dzisiejszy, a jutro ma być jeszcze lepsze. „Bądźcie doskonali jako Ojciec wasz niebieski jest doskonały" — to nakaz Chrystusowy, zwrócony do każdego człowieka.

[1]) Musimy zaznaczyć, że zdanie powyższe wynika z nieporozumienia. W „Manifeście" zostało wydrukowane przez pomyłkę: „Ani jeden z wielkich budowniczych odrodzenia nie był człowiekiem religijnym", powinno być: „nie był człowiekiem niereligijnym", co całkowicie zmienia sens zdania i co zresztą sprostowano w N-rze 2 „Pax'u" *(Przyp. Red.)*.

Mnie osobiście w dzisiejszej kulturze nietylko „burżuazyjnej", ale i „proletarjackiej", i „komunistycznej" przeraża jeden wspólny rys, że „człowiek" owych kultur jest parszywie kontent i szczęśliwy — jeden z obrotu swego kapitału, drugi z dziedzicznego posiadania, trzeci z oszałamiającej walki klas, czwarty z bezbożnictwa i tyrano - rabstwa, a żaden na serjo nie czuje indywidulnej i społecznej potrzeby podjęcia z sobą decydującej walki o lepsze, jutrzejsze swoje i swego społeczeństwa „ja" na terenach ducha, umysłowości i charakteru. Jednych upaja egoistyczny spokój, drugich snobistyczna pycha, trzecich gromadna zawiść, a czwartych wschodnia zarozumiałość i służalstwo, a tak rzadko w naszych czasach człowiek stara się być człowiekiem naprawdę twórczym, budującym nieustraszenie swoją, coraz bardziej ubogacającą się społecznie naturę ludzką.

Przyjmując wezwanie młodych katolików, pomyślałem, że mam lat... już tyle, ile Opatrzność Boska mieć mi zezwoliła. To jednak rozumiem, że — gdybym miał lat 90, a nawet 100 — musiałbym wciąż odnawiać się w duchu, musiałbym wciąż się czuć młodym. Żywą przecież prawdę wyrażają słowa Zbawiciela, ostrzegającego Apostołów, że jeśli nie staną się jako dzieci — nie wnijdą do królestwa Bożego. Zatem podkład ciągłego uczenia się, kształcenia się i wyrabiania się jest nam dany z wysoka. Gdy zaś później Chrystus Pan wyraził jeszcze nakaz szukania najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, jasnem się stało, gdzie znajduje się fundament szczęsnego losu „wiecznie młodego" człowieka na ziemi. A więc... akurat mam tyle lat, że pamiętam to dobrze i uznaję za słuszną waszą, młodzi, uwagę, że na ambonie ksiądz powinien zawsze szukać nowego, t. j. z młodych poczynań płynącego, wyrazu dla nowego, „współczesnego" człowieka.

Pozwólcie jednak, młodzi, że zamiast „współczesnego" człowieka napiszę „jutrzejszego". Tak, ani chybił „jutrzejszego!" Uczą nas bowiem mistycy, że „współczesny" człowiek, jeśli nie postępuje w doskonałościach religijnych, staje się człowiekiem „wczorajszym", że „współczesny" człowiek, jeśli nie spełnia wciąż dla Bożego jutra swego apostolskiego posłannictwa, cofa się i staje się „wstecznym" człowiekiem. Z takich to „wczorajszo-wstecznych" ludzi rekrutują się wszelkiego rodzaju faryzeusze, owe groby pobielane, politykujący saduceusze i pieniący się, bezduszni pismacy-talmudyści. Pamiętając o tem, na ambonie szukam wyrazu dla jutrzejszego człowieka, który zdołałby przezwyciężyć w sobie wszystkie błędy „współczesności", a na dobrym, twórczym materjale przeszłości i teraźniejszości mógłby wycisnąć piętno Bożego jutra. Stąd bywam często niezrozumiany przez

„współczesnych“ katolików, tych oczywiście, których nie dotknął stygmat franciszkańskiej pokory, albo nie orzeźwia młodość ducha. A do ludzi wczorajszo-wstecznych całkiem na ambonie nie przemawiam. Dla miłości przecież ludzi średniowiecza nie będę czarownic sądził i palił, dla miłości ludzi renesansu nie będę upiększał z klasyczna chrystjanizmu, dla miłości ludzi baroku nie będę tętniącego życia podpierał trupiemi piszczelami, dla miłości ludzi rokokowych nie będę przywdziewał peruki i koronek, dla miłości ludzi klasycyzujących nie będę się wczuwał w staromodne smaczki, dla miłości romantyków nie będę wzdychał i jęczał, dla miłości pozytywistów i racjonalistów nie będę podważał wiary lub wyrzekał się serca, dla miłości impresjonistów nie będę atakował czynnika konstrukcyjnego, myślowego naszego losu, a dla miłości formalistów, nie będę głosił logicznego bezsensu zjawisk życia człowieka. Do tego otwarcie się przyznaję, ale oświadczam, też otwarcie, że nowoczesny dynamista ze swemi skutkami, a więc i ludzka niedoskonałość, a z tem związane własna niewiedza i niezdecydowanie w najlepszych nawet człowieczych poczynaniach.

Co się zaś tyczy rewolucji, to jej z głębi duszy nie cierpię. Umożliwia bowiem dojście do głosu niskim instynktom tłumu, który biegnąc na lep haseł, nie idzie ścieżkami twórczości, lecz tylko goni na oślep po linji najsłabszego oporu. Wolałbym, mówię to szczerze, aby okresy stylowe, współczesne, dłużej nieco trwały (chociaż lat 30!), niż to się dzieje obecnie, podczas panujących, rewolucyjnych nastrojów na świecie. Człowiek bowiem, jak zawsze, żyje w czasie i przestrzeni i nie może galopem przesadzać przełomowych często dla niego idej. Każda dusza musi mieć swój czas i swoją możność dojścia do krynicy „współczesnej“ kultury, aby mogła stać się silną, jutrzejszą i nie być mimowoli zawalidrogą. Wielość rzeczywistości duchowej wśród ludzi jest faktem, ale z punktu widzenia nauki Chrystusa Pana świadczy



Kilim gobelinowy — Helena Bodzińska

nie znajdzie w swojej jednostronności u mnie aprobaty, więc dla jego miłości nie będę przyganiał kulturom przeszłości. Jego przenoszenie pojęć z cywilizacji na kulturę, a zatem słuszna walka z cywilizacjami, a nie z kulturą jest dla mnie taką samą tylko stylową modą, jaką świat przechodził już niejednokrotnie.

Macie rację jednak, Młodzi, że każdy współczesny człowiek, bez względu na swój kulturalny gatunek, ma swoje życiowie troski: o chleb, napój, mieszkanie, odzież i trzeba je w razie jego rzeczywistej biedy i nędzy koniecznie po katolicku, po Chrystusowemu ukoić. A więc np. dziś prośba modlitewna: Boże, chleba naszego powszedniego daj nam dziś — jest drogowskazem dla naszej szerokiej akcji katolickiej, jest memento dla naszego sumienia katolickiego. Owszem, na ambonie to głoszę. — Tego jednak, Młodzi Katolicy, niezupełnie rozumiem, co znaczy wasze zawołanie: „Zerwij ze schematem myśli i kładź podwaliny pod Nowy Świat“. Chcieliście chyba powiedzieć: „zerwij ze schematem starego, zwietrzałego słowa i myśli“, czyniąc tem aluzję do zwietrzałej soli ze znanej przypowieści Chrystusa. Czy tak? Bo jeśli chodzi o samą formę, o konstrukcję swych przemówień, to zgodnie z rytmem dzisiejszej twórczości, dążę do pewnych skrystalizowanych schematów swych słów i myśli i nie uważam tego za złe. A podwaliny kładę nie pod „Nowy Swiat“, tylko pod zapowiedziany świat Królestwa Bożego na ziemi, gdzie będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, i gdzie moce i słabości tego świata w świętych obcowaniu znajdą należne ukojenie.

Tego zaś, co nowe a dobre, nie lękam się. Bo mądry człowiek postępuje w życiu tak, jak mądry szafarz: czerpie z zapasów i stare i nowe rzeczy.

Natomiast zagadnienia niezrozumiałe smucą mnie bardzo. Staje mi wtedy przed oczami grzech pierworodny to o egoizmie jednostek zarówno posiadających kulturę, jak i jej nie mających.

Młodzi, zasiąg swej wiedzy, odczuwań artystycznych i poznania społecznego rozszerzam stale ze względów zasadniczych. Uczy nas bowiem Mistrz Boski, że trzeba być doskonałym, jak nasz Ojciec Niebieski jest doskonały, również i miłosiernym trzeba być, jak Bóg jest miłosierny. Lecz wam, Młodzi, mogę śmiało zarzucić, że naogół do rzetelnej wiedzy, subtelnych doznań artystycznych i pogłębionego poznania społecznego nie rwiecie się. Mam wrażenie, że chcielibyście bez żadnego duchowego wysiłku mieć to, co daje się tylko dzięki długiej, wytężonej pracy i uciążliwemu szukaniu. Chcecie zreformować świat, a jesteście tak słabi duchowo.

Ale, Młodzi, mam do Was wielką pretensję, żeście zapomnieli w swoim Manifeście zwrócić się do mężów stanu, którzy Państwo nasze, Rzeczpospolitę Polską tworzą, szukając dla niej jutrzejszej sławy, mocy i potęgi. Co gorsza — wy, Młodzi Katolicy, jakoś samych siebie w Państwie Polskiem nie widzicie. Wasz czyn katolicki, takie odniosłem wrażenie, wisi między niebem i ziemią. Przecież nasze Nowe Jutro i Nowe Życie to chyba nie Nowe Jutro „przodowania kryterjum ewangelji i życia katolickiego“ w obłokach, lecz w Rzeczypospolitej Polskiej, przez nasz wspólny, obywatelski czyn chrześcijański, płynący z miłości Boga i bliźniego, pełen bezinteresownej pracy dla królestwa Bożego w ściśle określonej Ojczyźnie. Wobec tego, Młodzi, nie waham się głosić jeszcze z ambony, że katolik musi być nietylko obywatelem, ale i czynnym współtwórcą swego państwa, współtwórcą, a nie jego — tu użyję waszej terminologji — maruderem. Wolę belgijskich katolików, tworzących państwo, niż katolików francuskich, mogących tylko swoje własne państwo bezsilnie krytykować.

A na wileński kapitalizm z ambony gromów nie ciskam, bo... prawie go niema. Właściwie w Wilnie wszyscy jesteśmy ubodzy, jesteśmy ludźmi ciężko pracującymi na kawałek chleba. Jestem tylko zawzięty na ducha kapitalistycznego, choćby on nawet przemieszkiwał w skrajnem ubóstwie, lub komunistycznem ciele. Jestem zawzięty na tego ducha, który swą twórczą pracę radby sprzedawać choćby za miskę soczewicy, na tego ducha, który, gdy nie jest opłacony, spoczywać lubi bezczynnie i wygrzewać się na słońcu, w promieniach którego — według głupiego przysłowia — niema nic nowego, lub... że nie opłaci się! Dlatego też potrafię z ambony srożyć się nawet na bezrobotnych za ich „nieróbstwo"; a na naszą inteligencję krzywem okiem patrzę, że w życiu naszej ojczystej kultury masowego czynnego udziału nie biorą, stosownie do wykształcenia swego i zasobów. Jakżeż takim ludziom będzie trudno się wziąć do czynu katolickiego, chrześcijańskiego, który z natury swej musi być bezinteresowny.

X. P.

JOSÉ-MARIA DE HEREDIA

Po bitwie pod Kannami

(Cykl: Rome et les Barbares).

Jeden Konsul zabity; drugi do Linterny
Ucieka. Pełne trupów i broni koryto
Aufida wzbiera wodą. Uderzył w Kapitol
Piorun, bronz spływa z dachu i dym niebo czerni.

Napróżno arcykapłan sprasza lekcysterny
I podwakroć Sybillę o los przyszły pyta;
Tłum starców, wdów i sierot przeciągle skowyta,
Posępny Rzym okrywa kir żalu niezmierny.

Co wieczór odpływają tam, gdzie akwedukty,
Niewolników i plebsu rozhukane flukty,
Wszystko co wypluć może karcer, plac i doki,

Czekając aż wyrośnie na Sabińskich wzgórzach
Na tle nieba, gdy słońce — jak krwi pełna kruża,
Na słoniu getulijskim wróg — wódz jednooki.

tłum. GRACJAN ACHREM-ACHREMOWICZ

Ponte Vecchio

Od rana dzielny złotnik ruchem wprawnej ręki
Zanurza lekko końce rylców swych w emalji,
By na złotą patenę, lub klamrę ze stali
Rzucić zwięzłych, łacińskich dewiz kwietne pęki.

Na most z dzwonnicy płyną srebrne, jasne dźwięki;
Biskupi trąca płaszcz kapota w tłoku fali;
Tam nimby ze słonecznych promieni zapali
Na czołach Florentynek witrażowy błękit.

I skorzy do marzenia, co ich olśnić zdoła,
Uczniowie zamyśleni nie zwierali koła,
Co ma objąć obrączką narzeczonych palce;

Wówczas gdy, nic nie widząc, w bezruchu zastygły
Cellini młody rylcem swym jak ostrze igły,
Na gardzie wskrzeszał tłum Tytanów, zwartych w walce.

*

Dochodzi nas radosna wieść o powrocie do zdrowia J. E. Księdza Arcybiskupa, Romualda Jałbrzykowskiego, Metropolity Wileńskiego. Powodowani żywem uczuciem wdzięczności dla Jego Ekscelencji, który zawsze dla poczynań Redakcji okazywał dużo serca i w ciężkich chwilach wspierał ją dobrem słowem i groszem, Młodzi Katolicy łącznie z ogółem wiernych diecezji, składają Swemu Arcypasterzowi najserdeczniejsze życzenia długich lat życia i dalszej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

*

Młodzież katolicka na Węgrzech

W obrazie psychiki dzisiejszej powojennej epoki na ciemnem tle głębokiego upadku moralnego odcinają się jasne plamy religijnego odrodzenia, wyraźnie się zaznaczającego we wszystkich krajach Europy. Na Węgrzech ruch religijny jest szczególnie intensywny i to zarówno wśród katolików, jak i protestantów wszystkich wyznań (luteranie, kalwini i socynjanie; protestanci stanowią 27% ludności Węgier).

O pogłębieniu świadomości wyznaniowej wśród protestantów węgierskich świadczy fakt, że datujące się z przed wojny organizacje międzywyznaniowe stopniowo zamierają, natomiast związki poszczególnych wyznań rozwijają się coraz pomyślniej. Pomiędzy poszczególnemi wyznaniami protestanckiemi nie widać żadnych niechęci. Nazewnątrz, wobec katolików, występują one solidarnie. Wspomniane zjawisko dowodzi przeto głębszego zrozumienia założeń ideowych, leżących u podstawy każdego wyznania.

Przeglądem sił katolickich stał się w październiku 1928 r. Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie. Wzięło w nim udział około 80.000 osób.

Przemawiając na tym Kongresie, Francuz Pierre Delattre S. J. oświadczył, że w żadnym kraju europejskim Kościół katolicki nie czyni tak widocznych postępów jak właśnie na Węgrzech.

Katolicyzm węgierski ma za sobą najpiękniejsze tradycje: Węgry na równi z Polską były przedmurzem Chrześcijaństwa, począwszy od wieku XI, a kończąc na przezwyciężeniu u siebie komunizmu w 1919 r. Polityka katolicka Pázmány'ego na początku w. XVII, Szecheny'ego i Deáka w XIX przeprowadziła państwo przez najtrudniejsze powikłania. Tętno życia katolickiego osłabło znacznie w w. XIX. Duch racjonalizmu i liberalizmu opanował Węgry narówni z innemi krajami europejskiemi. Zresztą pomyślna sytuacja Kościoła w monarchji austro-węgierskiej pozwoliła katolicyzmowi wę-

gierskiemu na zachowanie pozorów zdrowia — dynastja katolicka na tronie, ogromne dobra kościelne, obowiązująca nauka religji w szkołach, znaczna liczba szkół średnich w rękach zakonów nauczających (benedyktyni, cystersi, Jezuici, pijarzy, premonstranci), wydatne subwencje ze skarbu państwa. Przy tak szczęśliwym układzie warunków zewnętrznych, nie pozostawiających do czegoby dążyć, ani o co się troszczyć, nietrudno było o zastój wewnętrzny, to też Węgry pozostały nieco na uboczu od wielkiego ruchu odradzania i modernizowania katolicyzmu, który ogarniał w tym czasie Francję, Anglję, Niemcy i Włochy.

Ruch, zmierzający ku ożywieniu życia religijnego, zaznaczył się dopiero przed 40 laty i wiąże się ściśle z imieniem wielkiego biskupa Ottokara Prohászki, którego wieloletnia działalność (zmarł w 1927 r.) wydała owoce dziś dopiero dające się należycie ocenić. Za jego inicjatywą lub przykładem powstał szereg związków, grupujących młodzież katolicką szkół średnich i wyższych [1]).

Potrzeba głębszego uświadomienia religijnego ujawniła się ze szczególną siłą w r. 1919, gdy po obaleniu komunistycznych rządów Beli Kuhna, zwycięzcy zapragnęli stworzenia państwa i rządu chrześcijańskiego; nasunęły się wtedy rozmaite doniosłe zagadnienia i powikłania natury społecznej, narodowej i politycznej, których nie umiano rozwiązać w duchu katolickim. Wówczas młode siły, dzięki którym admirał Florthy i hr. Bethlen mogli dokonać przewrotu, odczuły potrzebę ścisłej jedności. W r. 1921 znaczna większość istniejących związków katolickich połączyła się w olbrzymią Federację węgierskich studentów katolików, która natychmiast zgłosiła swój akces do wszechświatowej akademickiej ligi katolickiej Pax Romana. Federacja węgierska stała się niebawem nader poważnym członkiem ligi Pax Romana.

Celem specjalnym Federacji jest przeniknięcie myślą katolicką społeczeństwa węgierskiego. W tym celu Federacja zainaugurowała w uniwersytecie budapeszteńskim cykl konferencyj teologicznych, co umożliwiło pogłębienie kultury katolickiej wśród inteligencji oraz rozbudziło zainteresowanie w tym kierunku. Organ Federacji Vox Academica głosił misję społeczną katolicyzmu i zdobył dla niej wielu zwolenników i działaczy. Federacja urządza doroczne rekolekcje dla akademików.

Głównym członkiem Federacji jest korporacja pod nazwą: Foederatio Emericana, najważniejsza organizacja katolickiej młodzieży węgierskiej, licząca około 6000 członków; podzielona na 37 korporacyj regjonalnych, odznacza się jednak silną spójnią wewnętrzną i karnością, kierowana przez utalentowanych senjorów jest czynnikiem niezmiernie doniosłym w życiu katolickiem Węgier.

Młodzież katolicka na Węgrzech walczy z hasłami Rewolucji Francuskiej, z atmosferą duchową odziedziczoną po wieku XIX, z zakłamaniem w dziedzinie pojęć moralnych, z biernością kleru, z „ateistycznym katolicyzmem“ — doktryną, która uważa prawdy wiary za środek, a nie za wartość absolutną (intrénséque). Przekonana, że bez pojawienia się wielkich indywidualności, bez moralnej odnowy i wewnętrznej reformy nie da się zbudować ustroju, któryby pomyślnie załatwił palące kwestje społeczne i ekonomiczne, pragnie wytworzenia elity, którąby łączyła społeczny program katolicki z głęboką wiarą, opartą na rzetelnem wykształceniu religijnem. Zagadnieniem społecznem zajmuje się nie w teorji tylko, lecz i w praktyce, pracując nad polepszeniem bytu wieśniaków i robotników miejskich; wielu studentów poświęca osobistemu zetknięciu się z młodzieżą robotniczą niedzielne popołudnia, wielu pracuje w budapeszteńskich biurach pomocy społecznej.

Co do przekonań politycznych większość młodzieży katolickiej jest przeciwna wszelkiej dyktaturze i pragnie ustroju demokratycznego, w którym będzie mogła zająć w przyszłości stanowiska kierownicze i ująć w swe ręce ster nawy państwowej. Mniejszość, ale wciąż rosnąca, rozczarowana gruntownie do demokracji, marzy o nowem państwie syndykalnem (état corporatif), a z teoretyków zagranicznych uważa za swych mistrzów Othmara Spanna i Jerzego Valois.

Popierając rozwój Akcji Katolickiej, pracuje nad uniezależnieniem Kościoła od państwa. Stanowisko studentów katolików jest dziś na Węgrzech tak silne, że żadna akcja dotycząca ogółu akademików nie może być podjęta bez zasięgnięcia opinji młodzieży katolickiej. Węgierska młodzież katolicka jest pod tym względem w szczęśliwszem niż polska położeniu, że Rząd oraz Ministerstwo Wyznań Religijnych popiera jej wysiłki. Rząd rozumie, że obok siły fizycznej musi posiadać i moralną, że wpływ Kościoła na dusze narodu sam codzień dyskontuje. Stąd opiekuje się szczerze szkołami katolickiemi i w udzielaniu subsydjów nie czyni różnicy między niemi a szkołami państwowemi, stąd niesłabnący udział książąt Kościoła w życiu politycznem: nikogo na Węgrzech nie dziwi, że prałat Vaes w ciągu 6 lat nieprzerwanie zasiadał w Ministerstwie i zastępował premjera w razie jego nieobecności. *Janina Budkowska.*

[1]) Koło im. św. Emeryka, najstarsze, zorganizowane w 1886 roku. Regnum Marianum — dzieło Prohaszki. Akad. Kongregacja Marjańska założona przez jezuitów, dążąca do wytworzenia elity katolickiej. Straż im. Zringi do walki z pornografją. Tow. lekarzy oblatów zakonu misjonarzy — mające na celu wysyłanie lekarzy do pogan, dla ich jednoczesnego leczenia i nawracania i t. p. — Notatka bibljograficzna: Nouvelle Revue de Hongrie (juillet 1933): A. Mathe: La jeunesse protestante. Vid. Mihelies: Jeunes forees dans le catholicisme hongrois.

Konrad Górski o Mauriacu

Na łamach Verbum (Nr. 1) oraz jako ciąg dalszy na łamach Pionu (Nr. 9 i 10) ukazały się pierwsze rozdziały studjum K. Górskiego o Mauriacu. Całość ma się ukazać w osobnem wydaniu książkowem. Jest to praca rzetelnie pojętej i konsekwentnie przeprowadzonej krytyki literackiej i katolickiej. Katolicki krytyk o katolickim pisarzu pisze tak, że mu i niekatolicy nic zarzucić nie mogą. Piórem katolickich recenzentów tak często kieruje tendencja taniego moralizowania, wstecznictwo i podejrzliwość, że praca, w której krytyk katolicki kieruje się względami i sprawdzianami wyłącznie natury estetycznej i nie schodzi z gruntu naukowych badań literackich, a jednocześnie jest w zupełnej zgodzie z doktryną katolicką, należy u nas w Polsce, niestety, do nielicznych okazów. Zadanie krytyka jest niełatwe, a jednocześnie odsłania nam on nie mniejsze trudności, które musi pokonać pisarz katolicki. Jeżeli kupiec, czy urzędnik, nawet ksiądz, może sobie pozwolić na pewne niekonsekwencje i nie potrzebuje każdego najdrobniejszego nawet szczegółu w myślach swoich i czynach uzgadniać z doktryną, jeżeli może nawet tak, jak niektórzy bohaterzy Mauriaca, zupełnie izolować swoje przeżycia religijne od całej reszty swojej egzystencji, to nie wolno tego uczynić pisarzowi bez narażenia się na to, że będzie siał zgorszenie. Sumienie pisarza i sumienie katolika muszą się zlać w jedno. Wymagania stawiane pisarzowi przez katolicyzm są większe, niż te, które ciążą na pisarzu niekatolickim, gdyż ma on odpowiedzialność nietylko za literaturę, ale i za dusze swoich czytelników. Studjum Górskiego odsłania tajniki zmagań takiego pisarza, który nie przestając być katolickim, nie staje się jednocześnie ani tendencyjnym i moralizatorskim, ani nudnym. Oczywiście trzeba do tego niepospolitego talentu, odwagi cywilnej i iście katolickiego hartu ducha.

Na marginesie „Uspołecznienia" (Pax № 3 b. r.)

DWA LISTY DO REDAKCJI

I

Si vis pacem, para bellum! Niestety świat, szczycący się kulturą zachodnio-chrześcijańską, nie przejrzał jeszcze do głębi okropności nowożytnej wojny. Zasada Chrystusowego pokoju, płynąca z rozbrojenia ducha, jest wciąż tylko ideałem niedoścignionym.

Prawdą jest, że „świat" ponad wszystko zbroi się powietrznie, co więcej, z dnia na dzień zdwaja zbrojenie powietrzne. Mało go obchodzi pax romana—pax christiana. Czeka tylko sposobności aby móc z łoskotem skrzydeł spaść i roztrzaskać bombami wszystkie punkty, nadające się do obserwacyj w naszym kraju, a w tej liczbie również wieże, kopuły, a nawet wysmukłe dachy świątyń. Koncert zniszczenia, który towarzyszył dotąd przeważnie artylerji, przejmie w przyszłości napewno lotnictwo. Bellum est bellum. Lotnicze pioruny trzaskać będą — jak się patrzy w nasze świętości. Wszystko co posłuży ku naszemu zdemoralizowaniu, duchowej depresji, osłabieniu energji życiowej, zdenerwowaniu, będzie użyte przez naszych serdecznych nieprzyjaciół bez wahania, z wielką precyzją i maestrją.

Czy to być może? Czy naszą ojczyznę i Kościół naprawdę czeka taka klęska? — Ależ owszem. Ta i innych klęsk chorobotwórczo-gazowych wielkie mnóstwo nas naprawdę czeka, jeśli w naszem państwie nie będzie działać sprężyście i zabiegliwie L.O.P.P. Stanie się to niezawodnie, jeśli *fanatycy* lotniczej ochrony naszego powietrza nie będą nam katolikom czynić w słowie i piśmie braterskich przykrości, jeśli młodzież, która ma „krzynę" wyobraźni, nie zacznie nam katolikom wprost wymyślać ...że śpimy i odpoczywamy in pace, gdy tymczasem dookoła szczerzy zęby: piekielne, antykatolickie, pogańskie bellum lotnicze.

Młodzi, zrobiliście nam starszym kapłanom przykrość, żeście nie uwzględniając istotnych warunków dobroczynności w każdej parafji oddzielnie, pomówili nas o niezrozumienie konieczności istnienia szeroko zakrojonej, obywatelskiej organizacji L. O. P. P., lecz niech wam Bóg błogosławi za waszą gorliwość patrjotyczną i odważny zmysł rzeczywistości tej straszliwej groźby, która może na nas spłynąć z powietrza. Jest rzeczą zrozumiałą, że do kościelnej suplikacji: od powietrza, głodu, ognia i wojny, trzeba w czasach dzisiejszych czemprędzej dodać: „i od bomb lotniczych wybaw nas, Panie!"

Proboszcz.

II

Notatka p. t. „Uspołecznienie", zamieszczona w Nr. 3 r. b, mocno krzywdzi ogół duchowieństwa katolickiego. Chodzi tutaj o znaczki LOPP-u, których nadesłano proboszczom na kilkadziesiąt zł. Proszę nie wyobrażać sobie, że tylko L. O. P. P. obdarza nas swemi znaczkami. Każda instytucja mniej lub więcej ideowa poczuwa się do obowiązku robić nam podobne prezenty, tak, że tych znaczków zbiera się całe stosy. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, iż zaświadczeń z kancelarji parafjalnej wydaje się obecnie bardzo mało, a do tego wiele bezpłatnych z powodu ogólnego zubożenia—to tego, co już mamy, nie będziemy mogli wyekspensować przez kilka lat, a tymczasem wciąż i wciąż obdarzają nas nowemi zapasami. Ja sam wprawdzie nie odesłałem znaczków LOPP-u, lecz najmniejszej nadziei nie mam na wyekspensowanie takowych w ciągu najbliższych kilku lat. Miesięcznie wydaje się 2 — 3 świadectwa, a zapas znaczków wynosi u mnie do 500 sztuk. Proszę teraz wziąć powyższe pod uwagę i sprostować to, czem się krzywdzi ogół duchowieństwa katolickiego.

Z poważaniem

Ks. J. Matulewicz, proboszcz Holszański.

RUCH MUZYCZNY

Kolumna artystów

Fétis nie wpuścił do konserwatorjum tych uczniów, którzy oklaskiwali Wagnera. Choć to już dawno temu, ale dobrze to sobie przypomnieć, otwierając kolumnę krytyki muzycznej. Krytyk ma być podwójnem lustrem. Publiczności ma on pokazać oblicze artysty, artyście wskazać reakcję wyborowego słuchacza. Publiczność nie ma gustu. Ma instynkt. Fachowy krytyk tym instynktem kieruje. A wirtuoz i kompozytor potrzebuje także fachowego słuchacza. Szuka go w krytyku.

Potrzebujemy krytyków. Zwłaszcza żywych krytyków. Żywych, żywych koniecznie! Nie sztuka jest pisać o Mozarcie czy o grze Hubermanna; sztuka jest powiedzieć publiczności, kim jest nowy przybysz. Bo publiczność zwykle poznaje co dobre, ale późno, a często oklaskuje tandetę.

Na całym świecie jest mnóstwo ludzi, ludzi tych, co na koncerty chodzą, dla których muzyka zaczyna się od Bacha, a kończy na Wagnerze czy Debussym. Krytyk ma nietylko wiedzieć, kim jest Strawiński, Ravel czy Szymanowski, ale i mówić ma odważnie, jak śpiewa nieznana nikomu pani X, jak gra czy komponuje pan Y Mówić odważnie, szczerze i bez uprzedzeń czy „nastawień". I plenić ma dyletantyzm. Jeśli muzyka jest jazzem, to niech będzie dobrym jazzem, dobrą operetką, symfonją czy baletem. Artyzm — to nie tandeta dla interesu. Muzyka może być zawsze dobra: w filmie, czy na poddaszu, kwartet, w maleńkim pokoju.

Krytyk musi kochać swoją sztukę. Czasami jeden entuzjasta więcej zrobi, niż pełna sala. Czasami jeden krytyk musi wystarczyć artyście, i czasami jeden krytyk przyprowadzi tłumy. Ale na to musi być czemś więcej, niż składaczem suchych „wzmianek".

Czemu wołamy: „Kochajcie sztukę"? Czy dlatego że w niej siedzimy? Pewnie. Ale czujemy tyle praw za sobą! Chcemy, by nasze społeczeństwo te prawa nietylko zrozumiało, ale i odczuło, przeżyło, w p r o w a d z i ł o w ż y c i e c o d z i e n n e. Odejmijcie Niemcom Bacha, Dürera, Beethovena, Goethego, Schuberta, Wagnera, a zostanie Prusak w pickelhaubie. Rosjanin przegłodzi się, a pójdzie do teatru czy na koncert. Nie poto, by się tam pokazać, ale dlatego, że go tam ciągnie okropnie wielka siła. Ten głodny, ale entuzjastyczny słuchacz miał swego Rimskiego, Mussorgskiego i Strawińskiego. Tak samo i Niemiec. On musi słuchać kwartetu, on musi mieć w każdym najmniejszym Puppenbergu swoją orkiestrę symfoniczną. Takich miał książąt, takich krytyków, i taką publiczność. Więc ma dziś Johannespassion Bacha, Symfonię g-moll Mozarta, Kwartety Beethovena, pieśni Schuberta, Bayreuth i Hindemitha.

Polak jest także artystą. W temperamencie naszym mamy tyle artyzmu! By skanalizować tę stronę naszego charakteru, chcemy wyrzu ać i tępić tandetę, a krzyczeć o tem, co dobre. Jest „Pax". Otwieramy w tym celu kolumnę „Ruch Muzyczny" w „Pax'ie". *Zygmunt Mycielski.*

SPRAWY AKADEMICKIE

Uczciwa walka czy pospolite chamstwo?

To pytanie nasunęło mi się w chwili zerwania Walnego Zebrania „Bratniej Pomocy" P. M. A. przy U. S. B. w Wilnie nad ranem dnia 11 marca 1934 r.

Nie piszę artykułu politycznego. Nie będę więc rozpatrywał w nim momentów, związanych z polityką jednego czy drugiego ugrupowania, nie będę krytykował działalności „przedpotopowego" czy obecnego zarządu. Chodzi mi tylko o napiętnowanie metod, stosowanych przez zwalczające się stronnictwa.

Nie rozumiem idei tej walki. Mniemałem zawsze (być może grubo się myliłem), że „Bratnia Pomoc" jest instytucją właśnie bratnią, że wszyscy razem chcemy dopomóc naszym biednym czy biedniejszym kolegom.

Już na zebraniach walnych lat ubiegłych pluto sobie w twarz, szargano honorem, wyciągano z tego konsekwencje; pod koniec takiego zebrania już zaprzestawano nawet reagować na osobiste grube wycieczki, gdyż każdy miałby conajmniej 5 lub 6 spraw honorowych. Jasne jest, że z każdą chwilą honor traci na wartości, aż przychodzi moment, że można przejechać się swobodnie po godności każdego, jak kto chce.



Kilim — Helena Bodzińska

Zebranie tegoroczne było specjalnym popisem „sił", było rewją słów używanych przez sfery dorożkarskie i męty społeczne z peryferyj miasta. Może to zresztą w dzisiejszych czasach nie ubliża ani mówcom, ani słuchaczom? Otrzaskaliśmy się już z pornografją, z wykorzystywaniem wyuzdanych półsłówek w bawieniu siebie i dam, z „beztroską zabawą" gołych, niedwuznacznie tańczących par na scenach (zresztą i nie na scenach)—dlaczego nie mielibyśmy się otrzaskać z „aktorami" na mównicy w sali Śniadeckich, plujących sobie w twarz? Tembardziej, że sala reaguje na to oklaskiem, tembardziej, że o wygranej decyduje ten, kto lepiej i wprawniej umie pluć. A możeby „Bratnia Pomoc" zorganizowała specjalne kursa tej sztuki?

Przyglądając się zboku walce przedwyborczej powstaje w myślach taki zamęt, taki chaos, że człowiek nie zyskuje, ale traci do wszystkich zaufanie. Jedni krzyczą: „Oni złodzieje — my tylko jesteśmy uczciwi", na to słychać z drugiej strony równie dosadną odpowiedź: „To wy złodzieje, a my uczciwi. Przypomnijcie, jak kradliście przed rokiem"! „A wy przypomnijcie, jak kradliście przed dwoma czy trzema latami" i t. d. i t. d. Reasumując to można wysnuć wniosek, że ani jedni, ani drudzy nie są w porządku — że widocznie albo wszyscy kłamią, albo w s z y s c y k r a d l i!

I do kogo można mieć zaufanie?

I jeszcze jedno wynosi się wrażenie z tych szumnych mów, gromkich okrzyków i wzniosłych odezw. Potrzebującemu akademikowi może pomóc albo endek, albo sanator, albo socjalista. Razem— nigdy! Sanator z endekiem okazuje się nie może razem podejść i razem wyciągnąć bratnią dłoń do głodnego czy umierającego kolegi, bo to nie zgadza się z ideą polityki, z organizacją i t. p. Tylko wtedy, według zdania tych wszystkich panów, można podejść do potrzebującego bliźniego, gdy jego przeciwnik polityczny będzie mu przeszkadzał, będzie mu rzucał pod nogi kłody.

Wiem, że głos mój jest głosem w próżni. Zobaczycie jak będzie wyglądał „bratniak" w tym roku. Zobaczycie ile zebrań nie dojdzie do skutku, ile spraw „honorowych" wpłynie do sądu koleżeńskiego. „Bo robić dobrze tylko mogę ja, nigdy ktoś inny, a tembardziej nigdy razem".

Omówiliśmy powyżej sprawę przemów na zebraniach w duchu wyraźnie „braterskim". Omówmy teraz sprawę słuchaczów. Można skonstatować, że żadnego mówcy nie można wysłuchać. Zawsze wyją i gwiżdżą albo jedni, albo drudzy. Dlaczego? A, bo są ważne ku temu powody. 1-o. Nasz przeciwnik polityczny n a p e w n o nic mądrego nie powie. Powie same głupstwa, same kłamstwa i oszczerstwa. 2-o. Coby nie było powiedziane z tej trybuny, ja będę głosował na „swego" i 3-o. Zresztą moja organizacja tak, a nie inaczej, kazała robić i tak kazała głosować. Wniosek jest jasny: trzeba wyć, wyć jak najgłośniej.

Żadnego prawie mówcy nie słychać. Mówię prawie, bo są mówcy, którzy mają tak potężne płuca i gardła, że mogą czasem przekrzyczeć tych 500 czy 1000 ludzi.

Zapytuję teraz wszystkie Koleżanki i wszystkich Kolegów: poco robimy zebrania? Czy poto, by zmarnować czas, czy może poto, by wykrzyczeć się, czy może wreszcie, by zbrukać honor „przeciwników", a „ratować i bronić" "swoich"? Powiedźcie wyraźnie, Wy wszyscy krzykacze wiecowi, kogo uważacie za „swoich"? Kolegów z pewnej organizacji? tak? A ci wszyscy, co nie złożyli swojej deklaracji wyraźnie, czy domniemanie, u was — to kto? wrodzy?

Rozumiem jeszcze walkę w sprawach ideowych. Weźmy np. tak osławioną sprawę żydowską: jedni „strasznie kochają", drudzy „strasznie nienawidzą" pokolenie Judy. Jedni chcą ich przygarnąć do siebie, drudzy chcą ich wyrżnąć, wyrzucić, albo conajmniej zgnębić. Są dwa założenia różne, są motywy do walki, ale też tylko do walki parlamentarnej, kulturalnej, e t y c z n e j.

Lecz w sprawie „bratniaka" przyznam, że nie widzę różnic. Jedni, drudzy i trzeci chcą swoim kolegom pomóc, pomóc jak najwięcej. Gdzież jest różnica ideowa, gdzie rozbieżność zdań? gdzie różnica celów i dążeń? Niema! Więc dlaczego ta walka, walka nacechowana płomienną nienawiścią?

Śmiem rzucić ważkie słowo: p r y w a t a. „Ja będę robił i cała chwała niech spadnie na mnie i będę bronił jej do ostatniej kropli krwi nie przebierając w środkach! Oto założenie ideologiczne dzisiejszych ugrupowań, idących do „bratniaka". Tak. Przy takiem założeniu musi istnieć nie jeden front, ale kilka. Idziemy więc do walki z plugawem słowem na ustach, z laskami w dłoni i zostawiamy etykę, zasady parlamentarne i honor osobisty na urlopie w domu. Dowodem czego są takie też fakty, prócz niekulturalnego wycia, że na wezwanie przewodniczącego nikt nie miał na tyle odwagi cywilnej, by podać swoje nazwisko. Postępowanie tego rodzaju uważam za zupełne zdyskredytowanie nietylko honoru własnego, nietylko honoru akademika, ale wogóle honoru uczciwego człowieka.

Zerwano Walne Zebranie P. M. A. U. S. B. w Wilnie. Wśród wrzasków i gwizdów usłyszałem wycie „Roty" z jednej strony, a z drugiej ryk „Pierwszej brygady". Kto głośniej — ten pewnie ma słuszność. Ojcowie nasi śpiewali te słowa i te piosenki na polach walki o niepodległość naszej Ojczyzny wszyscy zgodnie, że tak powiem śpiewali „przez aklamację", dziś ich synowie profanują te słowa, pisane ojcowską krwią, wyciem na awanturniczem zebraniu. A może zaśpiewacie je w knajpach i innych lokalach tym podobnych?

Odziedziczyliście widocznie po przodkach waszych nie cnoty i zalety, lecz partyjnictwo i pieniactwo.

Gdy sala już opustoszała spojrzałem po pustych i poprzewracanych krzesłach i zaśpiewałem naprawdę szczerze w swej duszy: „Boże coś Polskę... wskrzesił, u c h r o ń J ą o d t a k i c h s y n ó w"!

Jan Gołubiew.

HUMOR

Z tekstów „Smorgonji"

Na jednem ze swych posiedzeń Klub Artystyczno-Literacki „Smorgonja" stworzył Zawodowy Związek Laureatów Polskich. Aby tam trafić na członka różni pisarze zgłosili urywki swych utworów. Oto parę tego przykładów.

I.

One żaki i waganty we fletnie brzdąkając pochutliwe igry z mieszczkami wiodły. Owo jeden, chłopię nieledwie trzydziestoletnie, starkę spod kościoła ciągnie i gaworząc jej imporedabilja łacińskie żwawie do kiecki jej się dobiera. A tu goljardzi, słusznie tak dla swego rzemiesła przemyślnego zwani, rozkładają przeróżne mydełka i oleje, zasię brzytwy na rzemieniach z bawolej wątroby ostrząc, wzywają zadufanych markatorów, by się pozbyli szczeci włochatej na swych podbrodziech.

Żonglerzy, igrce kunsztowne, łykaniem ognia i kul barwistych miotaniem gawiedź bawiące, odpoczywają wnikliwie pod okapem, subtylną grą w dwadzieścia jeden czas odgłębny skracając. Tłusta świeżym hyzopem i majerankiem woniejąca dziewka karczemna ociera się biodry o schyloną głowicę linochoda, co w kości samochód zasię przegrał.

Aleć menestrel jakowyś uderza w litawory i spod strun wybiega dźwięk przecudny, zdawałoby się, iż to sam Orpheus, gędźbiarz odwieczny, przez oszalałe walkirje ongi rozerwan, ima się instrumentu:

Novis te cantabo chordis
o novelletum quod ludis.

gędzi pieśniarz, zasię rybałtowie podchwytują zgodliwem zawodzeniem:

Tere, fere, kuku, strzela baba z łuku.

Brzmi pieśń prawieczna......

Wacław Berent.

II.

Już od dzieciństwa zdradzałem zamiłowanie. Mając lat kilka już marzyłem, by stać się członkiem Akademji Literatury. Niestety, na drodze moich marzeń stał zaborca, którego postanowiłem zgnieść. W tym celu rozwinąłem ożywioną działalność artystyczną i Polska wybuchła. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie i rzeczywiście, po wypełnieniu niezbędnych formalności zostałem przyjęty do Akademji Literatury.

W. Rzymowski.

III.

Więc o drugiej szesnaście chory był uśpiony. Medyk Pytlasiński wysmarował mu szyję roztworem kwasu siarkowego, skropił nowokainą i owinął serwetkami. O drugiej szesnaście z sekundami chirurg Tentego powiedział spokojnie: — Piła. Pytlasiński szybko podał piłę. Narzędzia połyskiwały chłodno.

— Lewatywa, — powiedział chirurg i pięciu sanitarjuszy sprawnie dźwignęło z podłogi niezbędny przyrząd. Maszyna operacyjna, składająca się z nieodzownych sił pomocniczych i docenta Pętaka, działała poniekąd sprawnie. Operator i asystujący zleli się w jedną wielką stonogę, której wszystkie ruchy były zgóry przewidziane. Wszystko szło jakby po maśle. Docent Pętak kiwał głową z uznaniem. Pierwsze cięcie przepiłowało szyję wpoprzek i obnażyło błędny nerw. Wymykającą się tkankę chirurg zgrabnie chwycił łyżką ginekologiczną.

— Pompować — powiedział Tentego, a docent chwycił nie patrząc z rąk Pytlasińskiego strzykawkę. Tymczasem chirurg już przepiłowywał kręgi.

Już widać było oba obojczyki, mlecz pacierzowy i otczewną. Leukocyty pływały w limfie jak kijanki. Głowa coraz bardziej oddzielała się od tułowia, oddzierana starannie przez docenta Pętaka. Chirurg odrzucił dwa brudne prześcieradła i scyzoryk, sanitarjusz podchwycił je wlot i wyrzucił za okno.

— Ile minut? — pytał chirurg zlekka się jąkając.

— Osiem, — odparła usłużnie sanitarjuszka, orjentując się podług słońca.

Wtedy to stało się coś niespodziewanego i przerażającego.

Pytlasiński zauważył, że głowa pacjenta całkowicie odcięta od tułowia stoczyła się zwolna do kubła z wodą sodową. W tej samej chwili docent nachylił się szybko, podniósł bezwładną i nawpółprzytomną głowę i zręcznie ją opłukawszy w sterylizatorze, przystawił do szyi.

Na nosie chirurga wykwitła brodawka wielkości kurzajki. Szybkim ruchem ujął w dłonie igłę z nitką i jął przyszywać głowę do korpusu.

— Olala, szeptał z uznaniem docent Pętak.

Operacja powiodła się znakomicie. Tylko z pośpiechu przyszyto głowę tyłem do przodu.

M. Choromański.

PRENUMERATA

bez przesyłki		*z przesyłką*		*w Ameryce*	
półrocznie	zł. 1.—	półrocznie	zł. 1.30	półrocznie	dol. 0.50
rocznie	zł. 1.90	rocznie	zł. 2.40	rocznie	dol. 0.90

Cena pojedyńczego numeru 20 groszy. Prenumerata zagranicą: półrocznie 1 zł. 90 gr., rocznie 3 zł. 70 gr.

OGŁOSZENIA

Ostatnia strona okładki: Cała strona — 90 zł.; 1/2 strony — 55 zł.; 1/4 str. — 40 zł.; 1/8 str. — 19.50 zł.

Przedostatnia strona okładki: Cała strona — 80 zł.; 1/2 strony — 45 zł.; 1/4 str. — 30 zł.; 1/8 str. — 16.50 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9—9. Konto P.K.O. 144.229

Redakcja i Administracja czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 7 do 8 wieczorem.

REDAKTOR NACZELNY WŁADYSŁAW ARCIMOWICZ

Wydawca i Administrator Wacław Tarasiewicz ■ ■ ■ ■ Redaktor odpowiedzialny Witold Rudziński